

Cicha Nakba trwa

9 marca 2018

„Jeszcze tylko jedna historia. Na pewno ci się spodoba” – tak zaczęła się moja rozmowa z Muhammedem, przedstawicielem młodego pokolenia Palestyńczyków. Nie mylił się. Faktycznie każda kolejna historia jego życia była ciekawsza od tej poprzedniej. I za każdym razem pojawiała się pokusa, żeby poznać następną. I kolejną. Dlatego też powstał ten tekst.

Z Muhammedem spotykam się w znanej kawiarence przy jednej z bardziej ruchliwych ulic we Wschodniej Jerozolimie. Mężczyzna jest znany i bardzo lubiany w okolicy. Naszą rozmowę co chwilę zakłóca kolejna przechodząca obok stoliku osoba, która chce się przywitać. Jest to pewien element kulturowy, który uwielbiam w tym mieście. Ludzie znają się, uśmiechają się do siebie, machają, zapraszają na kawę lub herbatę. Tutaj czujesz się częścią jednej wielkiej rodziny. „Zgadzam się z tobą”, mówi Muhammed, „ale ma to również swoje wady”. Czasem lubię tą europejską anonimowość, gdzie mogę usiąść i skupić się na swojej pracy lub na spotkaniu z przyjaciółmi. Zamawiamy herbatę z miętą. „Tylko bez cukru” proszę panią przy kasie, a ta uśmiecha się pod nosem wiedząc zapewne, że ilość cukru serwowana lokalnie zaspakaja moje kilkudniowe zapotrzebowanie. Potem już tylko siadamy i zaczynamy naszą rozmowę.

NA POCZĄTKU BYŁY CHECKPOINTY

Z dzieciństwa pamiętam niewiele. Wszystko dookoła wydawało się dosyć naturalne, bo ja dorastałem przy checkpointach [punkty kontrolne, Sł], uzbrojonych żołnierzach i tłumach policji. Nie zauważałem tego będąc dzieckiem. Kiedy wyjechałem na studia do Anglii, to pamiętam, że na początku ciągle nosiłem przy sobie paszport, bo brak dokumentów w Izraelu oznacza poważne tarapaty. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że nie muszę ich mieć. To było niesamowite uczucie. Czułem się wolny, bo nikt mnie nie zatrzymywał bez powodu, nie sprawdzał przez

kilkanaście minut tylko dlatego, że jestem Arabem. W Anglii byłem jednym z wielu studentów zagranicznych, równie dobrze mogłem pochodzić z Hiszpanii czy z Włoch. Pamiętam, że kiedy po studiach wróciłem do Jerozolimy, to otaczająca rzeczywistość stała się z czasem bardzo przytłaczająca. Będąc w Europie odwiedzałem różne kraje i byłem sprawdzany jedynie na lotnisku. To wszystko. Tutaj, kiedy jadę do Ramallah z Jerozolimy, to jakieś 15-20 km, jestem sprawdzany dwa czy trzy razy. Tak się tutaj żyje z dnia na dzień. 2-3 godziny na checkpointie w drodze do pracy i 2 w czasie powrotu do domu, do tego rutynowe kontrole na ulicy. Codziennosc. Okradanie ludzi z ich czasu. Zabieranie im życia. I to w pewnym momencie zaczyna cię dręczyć od środka. Ludzie różnie sobie z tym radzą, część po prostu wyjeżdża, bo nie może tego dłużej znieść.

– Ale ty nie wyjechałeś – pytam.

– Nie, po studiach chciałem wrócić do Jerozolimy. Właściwie to na te studia wyjechałem bardziej z inicjatywy rodziców, którzy bardzo mnie do tego namawiali. Od początku wiedziałem, że będzie to moja misja. Jadę do Anglii, potem do Jordanii, ale po ukończeniu studiów chcę wrócić do swojego kraju i tutaj pracować. Drugim, nawet chyba ważniejszym powodem, jako mieszkańca Jerozolimy, było dla mnie to, że nie chciałem stracić swojego ID (*dowód tożsamości), które pozwala mi tutaj żyć. Nie jestem obywatelem Izraela, a jedynie rezydentem Jerozolimy. Słyszysz, jak to brzmi? Zgodnie z prawem izraelskim, jeżeli Jerozolima nie jest – dosłownie – centrum mojego życia, to po siedmiu latach życia poza nią, mogę stracić swoje ID. Nie chodzi mi o utratę dokumentu, a utratę prawa do życia na ziemi, która jest także ziemią palestyńską. Miejscem moich przodków. Nie umiałbym się z tym pogodzić, niezależnie od tego, jak trudne jest życie tutaj. Bycie tutaj i trwanie to dla mnie forma stawiania oporu wobec okupacji. Jeżeli wszyscy wyjedziemy, to kto tutaj zostanie?

SPOŁECZEŃSTWO BARDZIEJ PODZIELONE

Ostatnio zdałem sobie sprawę z tego, że Izrael poprzez okupację dokonał podziału społeczeństwa palestyńskiego na cztery grupy: mamy Izraelczyków pochodzenia arabskiego z 1948 roku, czyli Palestyńczyków, którzy przyjęli obywatelstwo izraelskie i mają największe przywileje, bo posiadają izraelski paszport. Żeby nie było tak kolorowo dodam tylko, że ta grupa obywateli, czy to izraelscy Arabowie czy arabscy Żydzi jest narażona na ataki rasistowskie, bo nie można zapominać, że Izrael, jako państwo faworyzuje Aszkenazi, czyli Żydów pochodzących z Europy Środkowo-Wschodniej. Jeżeli spojrzysz na dotychczasowych premierów Izraela to żaden z nich nie miał korzeni arabskich. Każdy miał pochodzenie wschodnioeuropejskie. W ostatnim czasie popularny staje się ruch Żydów tzw. Mizrachi, czyli oryginalnie pochodzących z Bliskiego Wschodu, którzy nie do końca czują się akceptowani i nawet historia pokazuje, że nigdy nie cieszyli się specjalnymi przywilejami.

Każda kolejna grupa Palestyńczyków, czy to rezydenci miasta Jerozolima, czy mieszkańcy Zachodniego Brzegu, ma zdecydowanie mniej przywilejów, a to jest ciągle to samo społeczeństwo. Na końcu dochodzimy do mieszkańców Strefy Gazy, którzy żyją w kompletnej izolacji od reszty świata.

Do czego ten podział może doprowadzić? Wyniki wyborów pokazują, jak bardzo zdesperowani są mieszkańcy Gazy, którzy głosują za radykalnymi rozwiązaniami. Izraelczycy pochodzenia arabskiego z Tel Avivu to z kolei ludzie żyjący swoim życiem. Tutaj mamy też sporo ignorantów, ludzi którzy nie chcą wiedzieć lub nie wiedzą i jest im z tym dobrze. Araba z Tel Avivu nie interesuje los jego braci z Nablus czy Jerozolimy Wschodniej. Tak już niestety jest. Te przywileje zawierają taki ładunek strachu, bo nikt nie chce ich stracić. Lepiej więc milczeć i nie mieszać się w politykę, której i tak nie da się zmienić.

POROZMAWIAJMY O OKUPACJI

Martwi mnie to, w jakim kierunku zmierza okupacja i dzisiaj nazwałbym to cichą Nakbą. Nakba z 1948 roku była masakrą i katastrofą dla narodu palestyńskiego, w której ludzie stracili swoich bliskich, domy i dobytek życia. Setki tysięcy mieszka dzisiaj w krajach arabskich Libanie i Jordanii, w obozach dla uchodźców, czy w Stanach lub w Europie z kluczem, jedyną spuścizną z tamtych czasów i nadzieją na powrót. Dzisiaj rząd Izraela jest w posiadaniu pewnych narzędzi, którymi wywiera nacisk na Palestyńczyków zmuszając ich do opuszczenia Jerozolimy, Izraela czy ogólnie Zachodniego Brzegu. Jeżeli ktoś ma możliwość, to wyjeżdża. Jest jednak sporo ludzi, którzy chcą zostać i nie dać się temu systemowi. Ten nacisk jest jednak niewidoczny na zewnątrz. Wszystko dzieje się po cichu, bo gdzie w mediach czytasz o codziennych wyburzeniach domów, eksmisjach czy aresztowaniach młodzieży? To wojna rozłożona na kilkanaście lat z góry. Nikt nikogo nie wyrzuca, ale robi wszystko, abyś sam wyjechał.

NGO-SY WCALE NIE POMAGAJĄ

Mam jeszcze pewien problem z organizacjami pomocowymi, których jest u nas bardzo dużo. Ich działanie, spróbuję wytłumaczyć na przykładzie człowieka chorego na nowotwór. Rak to okupacja. Ta choroba wnika do każdej tkanki rozrastając się do niewyobrażalnych rozmiarów i je niszcząc. Żeby uśmierzyć ból, podajesz człowiekowi różne leki, morfinę, leczysz chemioterapią i ja tak widzę też pracę NGO-sów. To takie zmniejszanie bólu. Ten ból jednak cały czas jest. Coraz większy. Coraz więcej potrzeba też morfiny. Czy w takich warunkach może się coś zmienić? Moim zdaniem nie. Doceniam ich pracę bez wątpienia, bo mamy zróżnicowane społeczeństwo, jeżeli jednak spojrzemy wstecz, w jakich warunkach wybuchały rewolucje, to zobaczymy tam biedę i głód. Ludzie wychodzą na ulicę, kiedy nie mają co jeść. W naszych warunkach wygląda to tak, że kiedy burzony jest dom, organizacja pomocowa da rodzinie namiot, ale nic poza tym się nie zmieni. Jutro wyburzą kolejny. To droga donikąd. Izrael sam z siebie nie

zmieni swojej polityki, a my żyjemy z tej morfiny podawanej przez organizacje pomocowe. Wierzę w zmiany, jeżeli zabraknie nam tej morfiny, a Palestyńczycy poczują biedę i głód. To bolesne doświadczenie, ale moim zdaniem jedyne mogące zaprowadzić konkretne zmiany.

PRZYSZŁOŚCI NIE MA

To niezbyt optymistycznie. Mam takich znajomych żyjących na Zachodnim Brzegu, którzy są zmęczeni takim życiem. Bo to jak więzienie. Żałuję, że nasze władze nie potrafią wykorzystywać wielu narzędzi do budowania naszej narracji w świecie. Izrael świetnie z tego korzysta, prowadzi grę, w której jest bezkonkurencyjny. Pamiętam taki reportaż z Gazy z kobietą, która w trakcie ostrzału straciła szóstkę swoich dzieci i cały dobytek. Potrafisz to sobie wyobrazić? Szóstkę dzieci? Była zrozpaczona i „wzywała do zemsty i wojny z Żydami”. Jak taki komunikat odbierze przeciętny Europejczyk nafaszerowany narracją izraelską? Amerykanin? Większość spojrzy na nią jak na potencjalną arabkę-terrorystkę, a kto potraktuje ją jak matkę? Myślę, że wielu skłaniałoby się ku pierwszej odpowiedzi. I to jest właśnie nasza porażka. Porażka narodu palestyńskiego.

Autorstwo: Sylwia Ławrynowicz – wolontariuszka EAPPI na Zachodnim Brzegu Jordanu

Źródło: Kampania-Palestyna.pl